

13 grudnia 2011 roku w Zgorzelcu

Wychodząc rano z domu nie myślałem, że przydarzy mi się coś ciekawego. Tymczasem dochodząc do poczty zobaczyłem ustawione zasieki, za którymi grzali się przy koksowniku milicjanci. Mieli oni zorganizowany na chodniku punkt kontrolny ze stanowiskiem łączności. Na zasiekach przymocowali dużych rozmiarów „Obwieszczenie o wprowadzeniu stanu wojennego na terytorium całego kraju”. Trudno było tego nie zauważyć. Zaciekawiony podszedłem bliżej. Początkowo funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej byli mili i uprzejmi. Jednak w miarę jak podchodzili coraz to nowi przechodnie ich nastawienie zmieniało się. Robili się coraz bardziej nerwowi i butni. Stanowczo żądali by otaczający ich tłum rozszedł się. Nie chcąc używać broni demonstracyjnie wyciągnęli pałki. Niektórym ta manifestacja wystarczyła. Oddalili się na bezpieczną odległość. Niektórzy w ogóle poszli sobie. Zadowoleni milicjanci znowu byli uprzejmi. Można było z nimi pogadać. Nawet trzymały ich się żarty. Powiedzieli mi, że koło sądu jest kolejny posterunek, gdzie urzęduje ich dowódca. Udałem się zatem w tamtą stronę. Faktycznie, już z daleka zauważyłem stojącą na chodniku milicyjną Nyskę. Tutaj także były rozstawione zasieki i wywieszzone "Obwieszczenie o wprowadzeniu stanu wojennego". Wśród funkcjonariuszy MO dojrzałem jednak zielone mundury. Byli to żołnierze Wojska Polskiego współpracujący z milicją. Dowódcą okazał się być przedstawiciel armii. Niestety zanim cokolwiek dowiedziałem się ujrzałem, a właściwie najpierw usłyszałem po drugiej stronie ulicy, jakieś podniesione głosy. Słychać je było coraz wyraźniej. Wkrótce zobaczyłem wyłaniający się z za górki pochód ludzi z transparentami. To właśnie oni krzyczeli: „Precz z komuną”! Napotkani przechodnie reagowali na taki widok różnie. Jedni uśmiechali się tylko. Drudzy spontanicznie przyłączyli się do pochodu, wznosząc okrzyki, niekoniecznie spójne z tymi pierwszymi. Pojawiały się nawet takie, że wstyd byłoby je tutaj przytaczać. Świadczyło to tylko albo o niezrozumieniu tematu albo o zwykłej chęci pokrzyczenia sobie. Byli także inni ludzie, którzy zaczęli wznosić okrzyki przeciwko uczestnikom marszu. Wkrótce jednak wszystko nie miało najmniejszego znaczenia. Gdy pochód dotarł na wysokość posterunku, dowodzący nim wojskowy wezwał przez megafon do rozejścia się. Ponieważ nie skutkowało to powtórzył wezwanie grożąc użyciem siły wobec demonstrantów. Po kilkukrotnym bezskutecznym wezwaniu funkcjonariusze ruszyli kordonem na manifestujący tłum. Demonstranci, niewiele myśląc, obrzucili milicjantów cegłówkami i brukiem. Wtedy do akcji wkroczyło wojsko, które wraz z milicjantami przy użyciu pałek szybko zrobiło porządek.



Tych najagresywniejszych wyłapano i zapakowano do Nyski. Reszta widząc z jaką bezwzględnością wykonują rozkazy funkcjonariusze rozpierzchnęła się. Na szczęście nie użyto broni palnej. Dzięki temu nie było ofiar. Teraz tłum słuchając poleceń zaczął oddalać się w stronę poczty. Nie wiedzieli, że natkną się tam na kolejny patrol. Tutaj zaczęto sprzątać ulice. Udzielono pomocy osobom, które wystraszyły się huku użytych petard. Wszystko wracało do normy. Chociaż nie do końca. Funkcjonariusze szykowali do przejrzenia nagrane taśmy z manifestacji. Zaczęli także bacznie rozglądać się za osobami robiącymi zdjęcia. Postanowili zarekwirować aparaty. Nie chcąc utracić ciekawych fotek ruszyłem na drugą stronę ulicy. Niestety milicjanci pobiegli za mną. Przyśpieszyłem zatem. Oni nie pozostawiali w tyle. Wkrótce mnie dopadli. Wyglądało, że już po moich zdjęciach. Wtedy usłyszałem: „No nareszcie mamy ciebie. I co powiesz? Sfotografowałeś wszystko? Ciekawe czy się udało?” No tak. Przecież zarówno milicjanci jak i żołnierze to członkowie grupy rekonstrukcyjnej „Bohun”, którzy tym razem postanowili odtworzyć przebieg manifestacji jaka miała miejsce w czasie trwania stanu wojennego. Oczywiście była to bardzo swobodna inscenizacja. A manifestanci to uczniowie, którzy ze względu na swój wiek, nie mogli być świadkami tamtych wydarzeń. Podjęte przez nich działania wyszły w miarę realnie. Nasuwa się jednak pytanie. Na ile poznali oni prawdziwe realia jakie wtedy miały miejsce. Na ile była to dla nich lekcja historii, a na ile po prostu zwyczajna zabawa.

Krzysztof Tęcza